

Mama podczas pichcenia opowiada:

Pan Stasiu w Oświęcimiu miał obok taty pryczę i tak się zaprzyjaźnili. Był wielkim działaczem AK, wydał go kolega na torturach, ale nie ma do niego żalu. Z tatą jedli z jednej miski wodziankę i dzielili się kromką chleba. Od tamtego czasu je tylko suchy chleb, bo nie ma odwagi jeść świeżego. Oboje też byli w takich betonowych celach - bo nie chcieli nikogo wydać – w których stało się w wodzie po kolana, nie dało się usiąść, a szczury skakały im do ust. Ale przeżyli. Potem tatę przewieźli Niemcy do innego obozu, a on został. Kilka dni temu spotkali się na ulicy w Krakowie po tylu latach. To wielki przyjaciel, zacny i szlachetny człowiek. A wczoraj to was błogosławił, bo taki pocałunek w czoło to błogosławieństwo.